Goniec Codzienny

Wilno
NIEDZIELA
18 kwietnia 1943
Nr. 540
Cena w Wilnie 5 fen.

MUSIMY BYĆ REALISTAMI!

Naród nasz jest narodem romantyków. Nasza w tragiczne momenty tak bogata historia wytworzyła w nas niebezpieczne przyzwyczajenie uciekania się w krainę snów i marzeń, gdy rzeczywistość stawała się zbyt gorzka. Wszystko — albo nic! brzmiało typowe polskie hasło i tym hasłem przegrywaliśmy nieraz wszystko. W świecie zimnych kombinacyj państwowych, w świecie 20 stulecia cecha ta była szczególnie szkodliwa. Albowiem nasz więcej romantycznie aniżeli realistycznie zabarwiony nacjonalizm stworzył nam nie tylko samych nieprzyjaciół na naszych granicach, lecz został on przede wszystkim nadużyty przez owych trzeźwo obliczających „przyjaciół", którzy ubią strawę swoją gotować przy cudzym ogniu.

Płatni żydowsko - angielscy agenci potrafili w roku 1939 wciągnąć nas w wojnę, która mimo męstwa i bohaterstwa naszych żołnierzy musiała się skończyć tragicznie. I w jakim stopniu byliśmy jeszcze w ciągu tej gorzkiej i pozbawionej widoków walki pocieszani i oszukiwani przez naszych „sprzymierzeńców"! Oficerowie niemieccy, obecni przy pertraktacjach o poddanie się przed kapitulacją Warszawy, twierdzą, że polscy pełnomocnicy przy rokowaniach opowiadali, iż Anglicy są już w Gdańsku, a Francuzi w Monachium. Radio angielskie podało te bajki w polskim języku. Jakież bezgraniczne nadużycie polskiej dobrej wiary, polskiej romantycznej wiary! Setki tysięcy krwawiły się u nas, gdy Anglicy i Francuzi z całym spokojem czynili swoje pierwsze przygotowania wojenne, nie ruszając ani palcem w naszej obronie. Nasi „przyjaciele" nie myśleli też o tym, by wydać wojnę Rosji Sowieckiej, kiedy ta rozpoczęła marsz na Polskę — chociaż wypowiedzieli oni rzekomo w naszej obronie wojnę Niemcom. Wówczas już rozumni ludzie mogli zmiarkować, że zostaliśmy przez naszych „przyjaciół" oszukani. Lecz Polacy są narodem romantyków: wierzymy chętnie w rycerskość innych i chętnie wierzymy w to, czego pragniemy. To też agenci angielscy mogli nadal wśród nas mącić. Wojna tymczasem toczyła się dalej. Anglia potrafiła zmusić szereg narodów do walki w jej interesach. Norwegowie, Holendrzy, Belgowie i Francuzi zostali bardzo szybko opuszczeni przez angielskie „korpusy ekspedecyjne" skoro sytuacja stała się krytyczna. Trzymano ich kłamstwem i obietnicami, podczas gdy resztki pobitych wojsk angielskich odjeżdżały do swej ojczyzny. Przy tym owe teatry wojny znajdowały się przecież znacznie bliżej od Anglii aniżeli nasz własny kraj, w którym krwawiliśmy się w jesieni 1939 r. mając nadzieję na szybką pomoc. Ta sama tragedia rozegrała się na wiosnę 1941 r. w Jugosławii i w Grecji. Wówczas każdy myślący człowiek musiał zrozumieć, że Anglicy niechętnie walczą za innych i że zwykle innym każą walczyć za siebie. Ale w każdym razie twierdzili oni wówczas przynajmniej, że rozpoczęli wojnę w naszej obronie i że kiedyś „kiedy zwyciężymy", odbudują dawną Polskę. Niektórzy Polacy mogli się pocieszać tymi twierdzeniami

Upłynęły dwa dalsze lata wojny i przyniosły potężne zmiany na frontach. Armie niemieckie ruszyły daleko na wschód, na teren jęczących pod terrorystycznym reżimem Stalina narodów — uwolniły one przy tym również nas Wilnian, którzyśmy przez rok panowania sowieckiego dość wiele przeżyli, by zrozumieć co oznacza bolszewizm. Lecz Anglia sprzymierzyła się z nienawistnymi Sowietami, a Stany Zjednoczone przyłączyły się de facto później do tego przymierza. Czy przemienili się przez to bolszewicy w „gentlemenów"? Można stwierdzić coś wręcz przeciwnego: Gentlemeni przemienili się w pomocników Sowietów. Dzisiaj bowiem doszły sprawy tak daleko, że angielska i amerykańska prasa zupełnie otwarcie pisze o tym, że Stalin po wojnie ma mieć przodujące stanowisko w Europie i że Sowietom należy pozostawić prawo decyzji, dokąd ma sięgać ich „strefa bezpieczeństwa". Głosy prasy na ten temat podane były „we wczorajszym numerze „Gońca Codziennego".

Kornejczuk, nowy zastępca komisarza spraw zagranicznych, wypowiedział się swego czasu w artykule „Prawdy" w ironiczny sposób o naszych pretensjach na czasy po wojnie i zdradził się z tym, że Sowiety roszczą sobie pretensję nie tylko do Lwowa i Wilna, lecz chcą komunistycznymi wpływami przenikać całą Polskę jako „strefę ich interesów". Co to zaś oznacza i jakich metod użyliby bolszewicy najchętniej w stosunku do nas, gdyby „zwyciężyli", to najlepiej widać z odkrytych niedawno grobów masowych koło Sofiewki w pobliżu Smoleńska, w lesie katyńskim, gdzie na wiosnę 1940 r. wymordowano ponad 10.000 wziętych do niewoli polskich oficerów, albo z enuncjacji biskupa Gawliny w Ameryce, gdzie mówi się o wymrożeniu i wygłodzeniu 400.000 dzieci polskich w Związku Sowieckim.

Anglicy, którzy swego czasu rozpoczęli w naszej obronie wojnę, sprzymierzyli się dzisiaj z naszymi mordercami i radzą przez swoją prasę „porozumieć się" jakkolwiek ze Stalinem — po prostu dlatego, ponieważ jest to dla nich najwygodniejsze, gdyż potrzebują bolszewików.

W oficjalnym tygodniku angielskim „New Statesman and Nation", reprezentującym poglądy panujących sfer w Anglii, pisze w jednym z ostatnich numerów zupełnie otwarcie: „Anglia jest przekonana o tym, że bez Sowietów nie potrafi zwyciężyć i gotowa jest zapłacić każdą cenę za pomoc sowiecką, nie wyłączając przyszłej hegemonii nad Europą".

Czy po tym wszystkim znajdą się jeszcze wśród nas romantycy, którzy wciąż jeszcze wierzyć będą w rycerskość Anglików? Czy są ludzie, którzy poważnie myślą o tym, że Anglicy wyszlą kiedyś korpus ekspedycyjny, by bronić nas przed Sowietami? Czy mogą być jeszcze wśród Polaków tacy, którzyby kochali tych samych Anglików, którzy ponoszą winę za śmierć setek tysięcy polskich żołnierzy, którym nie udzielili żadnej pomocy i nigdy tej pomocy dać nie zamierzają? Zapewne: jest rze-

(Dokończenie na str. 2-giej)

Ciężkie straty nieprzyjacielskiego lotnictwa

Dalsze ataki na przyczółek mostowy Kubań spełzły na niczym. — Miejscowa działalność bojowa w Tunisie

Z Kwatery Głównej Führera, dnia 17 kwietnia.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Na przyczółku mostowym Kubań zawiodły ponawiane również wczoraj ataki bolszewików. W ciągu ostatnich trzech dni na odcinku jednego niemieckiego korpusu armii przy współdziałaniu lotnictwa zniszczono 50 sowieckich czołgów. Na pozostałym froncie wschodnim odbywały się tylko nad górnym Dońcem bardziej ożywione walki. Tutaj oddziały armii lądowej i broni SS odparły kilkakrotne silne ataki nieprzyjaciela.

W Tunisie przy miejscowej działalności bojowej na niektórych odcinkach zachodniego i południowego frontu dzień na ogół przeszedł spokojnie. Lotnictwo atakowało nieprzyjacielskie bazy lotnicze i zrzuciło bomby między ustawione samoloty i składy materiałów. Myśliwce i artyleria przeciwlotnicza powietrznych sił zbrojnych zestrzeliły na obszarze Morza Śródziemnego 11 nieprzyjacielskich samolotów.

W nocy na 16 kwietnia doszło w Kanale do utarczki między łodziami ubezpieczającymi wybrzeże i lekkimi brytyjskimi morskimi siłami zbrojnymi. Nieprzyjacielski ścigacz artyleryjski doznał tak ciężkich uszkodzeń, że trzeba go uważać za zniszczony. Próba nieprzyjaciela pochwycenia i zniszczenia jednego niemieckiego statku została odparta w walce zbliska. Łodzie niemieckie w całości powróciły do swej bazy.

Podczas nocnych ataków nieprzyjacielskich zespołów lotniczych na miejscowości w południowych i południowo-zachodnich Niemczech, wśród tego na Mannheim i Ludvigshafen oraz na obszar wschodnich Niemiec, nieprzyjaciel poniósł szczególnie ciężkie straty. Według dotychczasowych niepełnych meldunków na wschodzie zestrzelono dwa, na zachodzie zaś 53 przeważnie czteromotorowe bombowce. Poza tym w dniu wczorajszym podczas ataków na zajęty obszar zachodni zniszczono 15 nieprzyjacielskich samolotów. Trzy własne myśliwce zaginęły.

Szybkie niemieckie samoloty bojowe zrzuciły ubiegłej nocy bomby ciężkiego kalibru na obszar wielkiego Londynu.

Komisja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża zaproszona do Smoleńska

celem współpracy przy identyfikacji zwłok pomordowanych oficerów polskich

BERLIN. (DNB). Niemiecki Czerwony Krzyż zwrócił się 15 i 16 IV. do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o jego szeroką pomoc w identyfikacji 12.000 zamordowanych przez bolszewików polskich oficerów, wziętych do niewoli, których zwłoki w tych dniach znaleziono w lesie katyńskim koło Smoleńska. Niemiecki Czerwony Krzyż prosił przez swego prezesa, ks. von Koburg-Gotha o jak najszybsze propozycje, w jaki sposób Międzynarodowy Czerwony Krzyż zapewni swoją współpracę.

Bezbronnych jeńców mordowano z bezpośredniej odległości

Gen. Bohatyrewicz zginął w lesie katyńskim

SMOLEŃSK (DNB). Badania i identyfikacja w bestialski sposób przez żydowskich funcjonariuszów GPU wymordowanych oficerów polskich w lesie katyńskim prowadzone są nadal z całą energią. Na podstawie zaproszenia przez niemieckie władze wojskowe, zajmujące się badaniem i odsłanianiem tajemnicy najstraszliwszej zbrodni w dziejach nowożytnych przybyła do Smoleńska delegacja złożona z rzeczoznawców polskich, ażeby na miejscu w lesie katyńskim poinformować się o stanie prac przy odgrzebywaniu i przekonać się o fakcie, że zwłoki w odkrytych grobach zbiorowych są to zwłoki polskich oficerów, którzy jesienią 1939 r. dostali się do niewoli sowieckiej a następnie w lesie katyńskim zostali wymordowani.

W obecności wspomnianych przedstawicieli zdołano już zidentyfikować zwłoki ponad 50 oficerów, w tej liczbie wymienionego już poprzednio generała brygady Mieczysława Smorawińskiego, który był swego czasu dowódcą korpusu w Lublinie i generała brygady, Bronisława Bohatyrewicza*) dalej pułkownika Hałacińskiego Andrzeja, byłego szefa oddziału II sztabu generalnego. Po zidentyfikowaniu zwłok, pogrzebano je w należyty sposób na specjalnym cmentarzu.

Podczas dokładnego badania zwłok, stwierdzono, że czaszki wymordowanych przestrzelone były kulami, przy czym miejsce uderzenia kul znajdowało się bez wyjątku poniżej małego mózgu a wylot pocisków w górnej części czaszki, w kościach czołowych lub na kościach skroniowych.

Nie ulega zatem wątpliwości, że wszyscy w nieludzki posób wymordowani bezbronni oficerowie polscy wystrzelani zostali z niedużej odległości, a więc strzałami w kark, co stanowi dalszy dowód, z jak systematycznym okrucieństwem postępowali żydowscy mordercy.

---

*) Gen. Bohatyrewicz był w roku 1919 dowódcą samoobrony ziemi grodzieńskiej w walce z bolszewikami. Do roku 1939 gen. Bohatyrewicz pełnił funkcję prezesa grodzieńskiego Zw. Ochotników z roku 1919 - 20.

Emil Skiwski o swych wrażeniach z lasu katyńskiego

WARSZAWA. (DNB). Znany polski dziennikarz z czasów przedwojennych, Emil Skiwski, który jako uczestnik pierwszej polskiej komisji zwiedził miejsce masowych straceń w lesie katyńskim. po powrocie ze Smoleńska dzieli się swymi wrażeniami. Emila Skiwskiego trudno poznać. Ten tak wymowny zawsze narrator załamuje się, kiedy zaczyna swoje opowiadanie, pod wpływem grozy oglądanych ostatnio obrazów. Ochrypłe i urywane wypowiada on słowa, powtarzając stale: to było straszne, to było okropne.

Emil Skiwski opowiada:

Ze Smoleńska wyjechaliśmy do lasu katyńskiego. W samym Smoleńsku panował całkowity spokój. Ludność szła do pracy. Wojny się prawie nie czuło. W tę prawie wesołą, chciałbym powiedzieć całkowicie nie naprężoną atmosferę wdarły się teraz z elementarną siłą przeżycia pod Katynem. Pierwsze, co poczułem, gdy zbliżaliśmy się w samochodzie do otoczonego wzgórzami lasu, to był rzeczywiście straszliwy zapach trupi. Zdawało się dosłownie, że nie potrafimy już dalej oddychać. Przez poręby i karczowiska zbliżyliśmy się w końcu ku szerokiej jasnej wydmie piaszczystej, w której środku odkopano kilka głębokich na 10 mniej więcej metrów grobów. W grobach tych znajdowała się zmieszana, grozę wzbudzająca masa: rozkładające się ciała, strzępy, szkielety, ludzkie czaszki, a wśród tego poszczególne przedmioty wojskowego ekwipunku, wyraźnie polskiego pochodzenia... Szczątki wymordowanego przez bolszewików polskiego korpusu oficerskiego. Obecni na miejscu lekarze polscy zdołali stwierdzić, że w jednym tylko z tych grobów leżało warstwami na sobie około 1.200 zwłok. Przeprowadzone w mojej obecności sekcje i badania identyfikacyjne odsłoniły grozę wzbudzające szczegóły rzezi. U wszystkich wymordowanych oficerów — znaleziono wśród nich tylko dwóch podoficerów — stwierdzono typowo sowiecki strzał w kark. Wielu leżało w grobach ze skrępowanymi jeszcze rękoma. Na podstawie znalezionych kopert listowych, fotografij i innych dokumentów zdołano w wielu wypadkach ustalić ponad wszelką wątpliwość nazwiska i szarżę.

Fakt, że prawie wszyscy podstępnie wymordowani mieli przy sobie kartki lub listy, adresowane do Kozielska, dowodzi, że oficerowie polscy musieli być poprzednio umieszczeni w tamtejszym wielkim obozie jeńców. Sam widziałem, jak jeden z członków naszej polskiej komisji zabrał ze sobą na pamiątkę naramiennik pewnego znanego mu polskiego generała.

Jeśli chodzi o szczegóły morderstwa, dowiedziałem się od okolicznych mieszkańców, że skazani na śmierć sprowadzani byli w zamkniętych wagonach pullmanowskich. Poza tym mogę powiedzieć, że echa tej straszliwej zbrodni oddziaływują przybijająco na miejscową ludność. Ludzie są częściowo całkowicie złamani i nie mogą już znosić co raz to nowych odsłaniających się w lesie katyńskim obrazów.

Reasumując swe sprawozdanie Skiwski oświadczył:

„Kiedy wybierałem się w podróż, byłem przygotowany na złe rzeczy, lecz to, co później zobaczyłem w rzeczywistości, to, co straszliwe stanowi oskarżenie bolszewizmu, przewyższa w swym okrucieństwie wszelkie wyobrażenie".

Rodziny ofiar będą powiadomione

KRAKÓW (DNB). Społeczeństwo polskie Gubernii Generalnej dowiaduje się coraz to nowych szczegółów o strasznym odkryciu w lesie katyńskim ze wzrastającą grozą. Obecnie otrzymano dodatkowe wiadomości od pewnego dziennikarza, który powrócił z podróży do Katynia gdzie bawił razem z delegacją polską z Krakowa i Warszawy. W sprawozdaniu dziennikarza powiedziano m. innymi:

Dokładne oględziny trupów stwierdziły prawie niewiarogodne fakty. Nie ma żadnej wątpliwości że do bezbronnych oficerów polskich strzelano z bardzo bliskiej odległości. Ta mogiła zbiorowa tysięcy ofiar, zamordowanych w tak okrutny sposób wywołała wstrząsające, nieopisane wrażenie na członkach delegacji polskiej. Dzięki uprzejmości niemieckich władz wojskowych w Smoleńsku delegacja miała możność asystowania przy sekcji i rozpoznawaniu trupów kilku oficerów polskich. Delegacja ma zajmować się nadal rozpoznawaniem ofiar i powiadomieniem ich rodzin.

PIEKŁO LENINGRADZKIE

Dziennie umierało do 14.000 ludzi

Opowieść z własnego przeżycia: Przede mną siedzi kobieta w średnim wieku. Posiada ona starą, zmęczoną twarz i chude ręce, które często kurczowo zaciska, gdy opowiada o czymś, co ją szczególnie denerwuje.

Przeżycia tej kobiety z pewnością nie były powszednie: przebyć w ciągu pół roku drogę z okrążonego Leningradu do słonecznych wzgórz Kaukazu a stamtąd do Berlina, — gdzie przebywa od kilku zaledwie tygodni. Niniejsze przeżycia ona sama napisała. Jest ona zmęczona, bardzo zmęczona. Jedynie radość, że od tego wszystkiego uciekła, że widmo przeszłości pozostawiła ostatecznie pozą sobą, daje jej siłę do opowiadania:

„W marcu ubiegłego roku zostałam wraz ze swoją rodziną ewakuowana z Leningradu. Dotychczas nie mogę zdać sobie sprawy z tego, jak potrafiliśmy z życiem opuścić to przeklęte miasto, to piekło dantejskie. Musiał to być cud. Właściwie straciliśmy już wszystkie nadzieje, albowiem Leningrad był miastem śmierci i ludzie z każdym dniem co raz bardziej oswajali się ze śmiercią.

W Leningradzie umierało codziennie tysiące ludzi, czasem liczba ta dochodziła do 14.000. W chwili gdy Niemcy otoczyli Leningrad, obliczano ludność miasta na 6 milionów. Do 3 i pół miliona stałych mieszkańców doszli jeszcze uchodźcy z terenów walki, dziesiątki tysięcy osób wywiezionych z Litwy, Łotwy i Estonii oraz przymusowo z całej dalszej okolicy spędzeni wieśniacy i ich rodziny. To strwożone skupisko ludzi uspakajali bolszewicy obietnicami, że Leningrad jest silny, że Leningrad ma żywności w bród, że Leningradowi nie może się nic przydarzyć... Nie wiem, ile ludzi pozostało jeszcze z tych 6 milionów. Część została ewakuowana. Lecz znacznie większa część zmarła.

Wszystko, co przyrzekali bolszewicy, okazało się wierutnym kłamstwem. Leningrad nie posiadał dostatecznej ilości pożywienia nawet dla swoich 3 i pół miliona mieszkańców, a cóż dopiero mówić o wyżywieniu 6 milionów. Żywność znajdowała się wprawdzie „na papierze", w rzeczywistości jednak dla nas mieszkańców miasta było tylko po 125 gr., dla specjalnie uprzywilejowanych robotników w przemyśle zbrojeniowym i dla żołnierzy frontowych po 250 gr. chleba. Chleba? Co ja mówię — chleba? Była to mieszanina złej mąki i... kory drzewnej. Zorganizowano całe brygady do zbierania w Leningradzie i okolicy kory drzewnej. Korę tę później mielono i wypiekano jako główny składnik naszego chleba. Może pan sobie wyobrazić, jak ten chleb był pożywny...

Poza tymi 125 gramami chleba dziennie, można było otrzymać na wszystkie karty żywnościowe tylko „gotowe potrawy", a więc nie produkty, lecz galopzupkę niewiadomego pochodzenia w jakiejkolwiek publicznej jadłodajni. Oddawało się tam kartki na masło, jaja i mleko, a otrzymywało się litr brudnej wody, zwanej „rosołem". Czasem otrzymywało się też tam 30 gramów kaszy na osobę. 30 gramów! Było tego zaledwie pół szklanki do herbaty, lecz wydawało się to nam największym skarbem.

DZIEŃ POWSZEDNI W LENINGRADZIE.

Nie było w tym nic dziwnego, że ludzie umierali jak muchy. Trudno opisać grozę takiego masowego wymierania. Ulice były pełne trupów; kiedy się powracało wieczorem wśród ciemności do domu, potykało się co krok o ramiona i nogi, które zastygły w śmiertelnym skurczu. Ludzie stępieli całkowicie na tego rodzaju wrażenia. Co najwyżej usuwało się trupa, który zagradzał drogę do drzwi, nieco na bok, ażeby można wejść do domu. Cóż można było zrobić więcej! Człowiek sam chodził już jak umarły.

Trupy zbierano na kupę i grzebano gdziekolwiek w zbiorowej mogile. Lecz następnego dnia znowu leżały tysiące zmarłych na ulicach. Oddziały usuwające trupy nawet przy najlepszej woli nie mogły nadążyć w swej pracy. W końcu i z mieszkań zwłok nie wynoszono. Pewnego razu chciałam odwiedzić znajomego. Na kilkakrotne moje pukania nikt nie otwierał. Wreszcie usłyszałam słaby głos kobiecy: „U nas leży już ośmioro...". Gdy drzwi zostały wyłamane, znaleziono w mieszkaniu osiem trupów. Kobieta, która do nas się odezwała, była sama umierająca.

Szło się z kimś ulicą. Rozmawiało się. Nagle rozmówca przewracał się. Leżał na ziemi. Ciągnęło się go do najbliższego muru i opierało się go o ten mur. Nic więcej nie można było uczynić. Wzrok jego stawał się tępy. Odchodziło się. Wiedziało się: ten wkrótce już umrze.

Wszystko to należało do przejawów leningradzkiego dnia powszedniego. O 5, o 6 godzinie rano wypełzywali ludzie z domów, by zupełnie po ciemku ustawiać się w kolejki przy sklepach z chlebem. Każdy chciał jak najszybciej otrzymać swoje 125 gramów, chciał je jak najszybciej połknąć. Ani ataki lotnicze, ani ogień artylerii nie potrafiły odstraszyć ludzi od wyczekiwania w kolejkach na chleb nawet w bezpośredniej bliskości ostrzeliwanych obiektów, mianowicie leningradzkich fabryk uzbrojenia. Niebezpieczniejsi aniżeli bomby i granaty byli rabusie chleba, bandyci, którzy czatowali na bezbronne kobiety i dzieci ażeby gwałtem wyrwać im brutalnie kromkę chleba, zdobytą za cenę kilku godzin wyczekiwania. Kto się bronił, tego zabijano, sztyletowano. Działo się to często na oczach ludzi. Nikt nie miał siły ująć się za krzywdzonymi. Przeważna część wtykała sobie chleb do ust jeszcze przed opuszczeniem sklepu. To było najpewniejsze...

Nigdy nie zapomnę sceny, zaobserwowanej przed pewnym sklepem z chlebem: jakiś podrostek rzucił się na kobietę, wyrwał jej z rąk kawałek chleba i wpakował go sobie do ust. Kobieta rzuciła się na niego, przewróciła go na ziemię i skopała nogami. Chłopak tarzał się po śniegu, ciosy i kopnięcia uderzały w jego ciało, zdawało się jednak, że nie zwraca on na to żadnej uwagi, kąsał jedynie co raz mocniej chleb i żuł, żuł, żuł... W końcu udało się kobiecie uratować kawałek skórki od chleba. Wytarła ona cenne resztki o swoją suknię i odeszła. Chłopak — około 16-letnie całkowicie wygłodzone chłopię — pozostał skrwawiony na śniegu. Ale szczęki jego żuły jeszcze. Oddawał się jeszcze dalej rozkoszy jedzenia.

NAJGORSZA RZECZ: WCHODZENIE PO SCHODACH!

Wkrótce tak osłabliśmy, że nie mogliśmy już normalnie chodzić po schodach. Obejmowaliśmy obydwiema rękoma nogę i podnosiliśmy ją w górę. Tak robiło się przy każdym progu schodowym. A ileż tych schodów trzeba było przejść dziennie. Nie było wody, nie było kanalizacji. Najpierw przynosiło się wodę z pompy publicznej, później trzeba było już chodzić do Newy. A następnie wynosić kubły z nieczystościami.. A dalej 8 do 10 razy dziennie do schronu przeciwlotniczego a potem znowu na górę. To ciągłe chodzenie po schodach przy całkowitym wyczerpaniu było rzeczą najgorszą.

Mąż mój potrzebował w czasach normalnych godziny czasu na odbycie drogi do swego miejsca pracy. Drogę tę odbywał pieszo wcale się nie śpiesząc. Obecnie potrzebował on na to 6 godzin! To też przychodził do domu co drugi dzień. Jedną noc spał w urzędzie, gdzie pracował, a następną w domu. Był on w kwiecie wieku, silnym mężczyzną. Teraz zaledwie poznaję go; stał się on mniejszym, pochylonym starcem. Ja sama musiałam także sprawiać na nim okropne wrażenie. Byłam wskutek głodu tak spuchniętą, że z trudem jedynie widziałam przez wąskie szczeliny zapuchniętych oczu. Byliśmy wspaniałą parą małżeńską! A tak jak my, wyglądają wszyscy ludzie w Leningradzie.

Nie, nie wszyscy! Mój brat, komsomolec, przyszedł pewnego dnia do domu pełen oburzenia. Miał służbę w pewnym komisariacie i widział jak z pokoju komisarza wynoszono wiadro z odpadkami, w którym znajdowały się całe kawałki białego chleba, dobrego śnieżnie białego chleba! I to w czasie, kiedy tysiące ludzi marło codziennie z głodu! Od tego czasu przestał być komunistą.

NA PÓŁ WYGŁODZENI NA DACHACH.

Nastrój wśród ludności był straszliwy. Większości życie własne stało się tak obojętne, że nie wzdragali się oni jawnie przeklinać bolszewików. „O co właściwie walczymy?" zawołał pewnego razu jakiś robotnik na ulicy. „Za to?" i złożył palce na krzyż, tak że utworzyły kratę. Lecz cóż znaczyły te rozpaczliwe, bezsilne protesty wobec rozkazu: „Leningrad walczy!" „Stosy trupów na ulicach nie przeszkadzały naszym dowódcom. Tworzyło się z półumarłych pułki, wysyłało się je na front, dawało się im wódkę, aż się znowu poczuli silni i żywi, i kazało się im w pijanej agonii atakować stanowiska niemieckie. Było to w każdym razie „produktywniejsze", aniżeli śmierć głodowa na ulicy...

Napół wygłodzeni ludzie musieli przy 20—30 stopniach mrozu przez cały dzień przebywać na dachach (albowiem alarm lotniczy następował jeden za drugim) i winni byli swymi gołymi rękoma bez narzędzi gasić bomby zapalające! Coś takiego mogli wymyślić tylko bolszewicy!

Podczas pewnego alarmu mąż mój miał „szczęście" (tak, coś takiego nazywaliśmy szczęściem) iż podmuch powietrza pękającej w pobliżu bomby kruszącej rzucił go na klatkę schodową. Doznał on przy tym obrażeń i kontuzyj i został zwolniony zarówno z pracy jak i od służby obrony przeciwlotniczej na miesiąc. Może temu tylko należy przypisać ocalenie jego życia. W ten sposób zdołał on z trudem płonące światełko życia ocalić przed ostateczną zagładą.

Z jego kolegów przydzielono 38 ludzi do oddziałów obrony przeciwlotniczej i przeciwpożarowej przy owym urzędzie. Kiedy w marcu zostaliśmy ewakuowani, żyło z nich jeszcze 18. Dwudziestu w taki czy inny sposób zginęło. Również ten mały przykład daje Panu pojęcie o śmiertelności w Leningradzie.

FORTEPIAN ZA 2 KG. CHLEBA.

Kiedy w końcu rozpoczęła się ewakuacja z Leningradu, znalazło się mimo niewiarygodnej nędzy i głodu wielu, którzy nie chcieli wyjeżdżać, mówiąc: „Lepiej oczekiwać tutaj końca Leningradu, aniżeli Bóg wie dokąd zostać wywiezionym..."

Ewakuację przeprowadzano jednak częściowo w sposób przymusowy. Przede wszystkim wszyscy pracownicy urzędów państwowych musieli opuścić Leningrad,— do tej kategorii należeliśmy i my. Z drugiej strony mniej potrzebne państwu sowieckiemu osoby chciały wyjeżdżać, nie zostały jednak zabrane. Ludzie ci płacili po 2.000 rubli i więcej, byle tylko otrzymać zezwolenie od straży ewakuacyjnych na wciśnięcie się do całkowicie przepełnionego pociągu. Przypominam sobie tragikomiczną historię pewnego mieszkańca Leningradu, który przez całe życie marzył o fortepianie. Udało mu się wyhandlować prawie zupełnie nowy fortepian za 2 kg. z nielegalnego źródła pochodzącego chleba. Fortepian pozostał oczywiście na starym miejscu, ponieważ nie znalazł się nikt, ktoby go mógł przetransportować. Szczęśliwy właściciel fortepianu chciał teraz wyjechać z Leningradu, zażądano od niego jako „ceny za podróż" 2 kg. chleba, akuratnie 2 kg. chleba, które zapłacił on za fortepian. Co za nieszczęście! Biegał po całym Leningradzie, by znowu wymienić fortepian za 2 kg. chleba — lecz nikt nie interesował się fortepianem. Sądzę, że człowiek ten pozostał koniec końców w Leningradzie...

Ewakuacja odbywała się przez zamarznięte jezioro Ładoga. Następnie jechaliśmy przez 23 dni wszerz przez całe terytorium Sowieckie na Kaukaz. Drogi do Wiatki i Permu były już całkowicie zapchane ewakuowanymi z innych części kraju. Po drodze żywiono nas stosunkowo porządnie, ponieważ obawiano się, że pociąg z naszą nędzą zbyt groźną będzie antybolszewicką propagandą w kraju. Ciepłej strawy jednak nie otrzymaliśmy. Dostarczanie ciepłego pożywienia zlecone było stacjom kolejowym, przez które przejeżdżaliśmy. Najczęściej zmuszeni byliśmy nocować na przestrzeni między dwoma stacjami, ponieważ jedna stacja odsyłała nas do drugiej, która jednak nie chciała nas przyjąć.

Kiedy po drodze zobaczyliśmy po raz pierwszy biegnącego psa, zawołało jakieś dziecko: „mamo patrz — sobaczina! (pieczeń psia). Od miesięcy nie widzieliśmy wcale psów ani kotów. Wszystkie je już od dawna zjedzono w Leningradzie.

DWIE DEMONSTRACJE.

Bądź co bądź teraz odżyliśmy, a po drodze nie zbyt wielu z nas umierało. Przyjechaliśmy do słonecznego Kaukazu. Już po kilku miesiącach i tutaj dotarli Niemcy. Czego nie dozwolono nam przeżyć w Leningradzie, to przeżyliśmy tutaj. Nasz głód, nasze cierpienia nie były zatem daremne: uwolniono nas od bolszewizmu! Gdyby wiedzieli o tym ci, którzy „pomimo wszystko" pozostali w Leningradzie, to i oni staraliby się do nas dołączyć.

Kiedy niemieckie oddziały przednie zbliżały się do Piatigorska starali się bolszewicy przymusowo ewakuować ludność. Lecz tutaj nie było głodu — i prawie nikt nie dał się nakłonić do opuszczenia miasta. Bolszewicy naznaczyli ostatni termin ewakuacji na 10 sierpnia. Kogo z męskiej ludności Piatigorska spotka się po tym terminie w mieście, ten będzie rozstrzelany. Wobec tego trzeba było miasto opuścić najpóźniej o godz. 9 wieczorem, nieprawdaż? Lecz, kiedy pierwsze czołgi niemieckie ukazały się na ulicach 10 sierpnia otwarły się wszystkie drzwi i nieprzejrzane tłumy mężczyzn wypłynęły na miasto. Uciekli tylko partyjnicy. Reszta ludności zwartą masą pozostała na miejscu. Była to wielka manifestacja przeciwko bolszewizmowi.

Teraz przeżyliśmy drugą demonstrację przeciwko bolszewikom. Kiedy wojska niemieckie cofnęły się nad Kubań — rozpoczęła się wraz z nimi prawdziwa wędrówka ludów — chociaż Niemcy ze względów militarnych takiej wędrówki nie życzyli sobie. Wszyscy biegli, szli, jechali z Niemcami. Znaleźliśmy się wśród pierwszych uchodźców. Umożliwiono nam przesiedlenie się do Niemiec, gdzie możemy pożytecznie pracować, pomagając w walce przeciwko bolszewizmowi.

Berlin jest dla nas marzeniem. Kiedy słyszymy, że ludzie mówią tutaj o trudnościach wojennych to możemy im na to tylko odpowiedzieć: Nie byliście w piekle leningradzkim! Nie wiecie jak straszna jest wojna, — kiedy trzeba ją przeżywać po drugiej stronie!"

„I. D."

Musimy być realistami!

(Dokończenie ze str. 1-szej)

czą piękną i wygodną wierzyć w cud zamiast pogodzić się z twardą rzeczywistością. Lecz taki „romantyzm" jest w istocie bojaźliwością.

Musimy jasno zrozumieć swoje położenie.

Na wschodzie znajduje się największy wróg naszego narodu i największy wróg Europy, ba nawet ludzkości. Dopóki bolszewizm nie zostanie ostatecznie pokonany i zniszczony, ludzkość nie zazna spokoju, a już najmniej nasz naród, który jest najbliższym i najważniejszym sąsiadem Związku Sowieckiego. Dzisiaj armia niemiecka wraz z oddziałami sprzymierzonych narodów stanowi naszą jedyną osłonę przed bolszewizmem. Tylko beznadziejnie zaślepieni romantycy mogą sądzić, że moglibyśmy dzisiaj sami stawić czoło armii czerwonej. A angielska „pomoc"? Polega ona na radzie, byśmy się z Sowietami „pogodzili". Czyż nie byłoby lepiej, byśmy w końcu stali się realistami? Czy nie należałoby oddalić od siebie marzeń i naszej wielokrotnie nadużywanej romantyki i nauczyć się działać nie na podstawie naszych sympatyj i antypatyj, lecz na podstawie naszego zdrowego rozsądku? Nie zapominajmy, że Marszałek Piłsudski, największy człowiek naszego narodu, szedł tą samą drogą, którą teraz nam iść trzeba. Wilnianom, którzy przeżyli grozę i okrucieństwo bolszewizmu i którzy witali armię niemiecką w czerwcu 1941 roku, jako wyswobodzicieli łatwo będzie powziąć właściwą decyzję.

Spectator

Wrażenie w Krakowie z powodu mordu katyńskiego

KRAKÓW. Odkrycie krwawej zbrodni w lesie katyńskim przenika grozą coraz szersze sfery opinii publicznej polskiej.

Wrażenie, jakie odniosła druga delegacja społeczeństwa polskiego na miejscu tej masowej zbrodni było tak wstrząsające, że niektórzy uczestnicy delegacji powrócili do Krakowa zupełnie złamani duchowo i nie byli w stanie zająć się odrazu swymi obowiązkami.

Nawet żyd angielski potępia postępowanie Sowietów

GENEWA (DNB). Profesor żydowski Harold Laski pisze w tygodniku angielskim „New Statesman and Nation": „Polska w przyszłości powinna być w dobrych stosunkach ze Związkiem Sowieckim".

W tym samym artykule Laski ubolewa, że Polaków zamieszkałych w „Związku Sowieckim" zrobiono „obywatelami państwa", gdyż takie postępowanie jest bezprawne.

Jak wygląda naprawdę obdarzanie „prawami obywateli", zademonstrowali już bolszewicy w sposób pełny grozy. Oto w lesie katyńskim leży 12.000 oficerów polskich, zamordowanych przez oprawców Stalina, ofiary te charakteryzują system, który mord masowy uważa za rzecz naturalną.

Rzeź w rejonie Rżewa

RYGA. (DNB). Według wiadomości gazety, wychodzącej w języku rosyjskim „Za Rodinu", bolszewicy urządzili w rejonie Rżewa, skąd wycofały się oddziały niemieckie, okropną rzeź ludności cywilnej. Powodem tego było uczęszczanie ludności do cerkwi, złupionej przez Sowiety, w której podczas pobytu Niemców odbywały się nabożeństwa.

Ustalenie warunków wynagrodzenia i pracy sił roboczych zatrudnionych w rolnictwie

RYGA. (DNB). Reichskommissar dla Kraju Wschodniego wydał zarządzenie z datą 30 marca 1943 r. w sprawie ustalenia warunków wynagrodzeń i pracy robotników rolnych, opublikowane w dzienniku zarządzeń z dn. 1. IV. 1943 r. Obowiązuje ono od 1. IV. 1943 r. i jest ważne dla Okręgów Generalnych Estonii, Łotwy i Litwy.

Zarządzenie to reguluje sprawę umów z robotnikiem, współpracę jego żony, czas trwania zajęć i wypoczynków, pracę ponad normę, w niedzielę i święta, sprawę mieszkania, utrzymanie zwierząt domowych przez robotników i wysokość wynagrodzeń. W innych paragrafach jest omawiana sprawa pracy, urlopu itd.

Jednocześnie z wejściem w życie tego zarządzenia, tracą swą moc wszelkie przepisy sprzeczne, wydane poprzednio.

Ilu żydów zamieszkuje Imperium Brytyjskie

BERLIN. Już niejednokrotnie słyszało się zdanie, że w zagadnieniu żydowskim nikt nie zastanawia się nad liczebnością żydów w danym kraju, a wyłącznie nad siłą ich wpływu na państwo i jego gospodarkę i wogóle na całokształt życia narodu. Lecz z drugiej strony biorąc, ilość ludności żydowskiej nie jest zupełnie bez znaczenia, gdyż ma ona znaczenie w sensie stopnia czystości rasy danego narodu, większe bowiem istnieje niebezpieczeństwo rozkładu rasowego i wynarodowienia. Wreszcie ludność żydowska stanowi źródło, z najniższych warstw którego, otrzymują żydzi coraz to nowy dopływ świeżej krwi swej rasy. Bo przecie nie są rzadkie tam takie jednostki, które wysuwają się na czoło przez swą niepohamowaną chciwość pieniędzy i władzy i starają się, aby rozwój żydowstwa nie ustał z powodu wyczerpania wybitnych jego rodzin.

Ustalenie cyfry żydów na 1. I. 1939 jest dla Imperium Brytyjskiego nadzwyczaj trudne. Teraźniejsze dane statystyczne urzędowe dotyczące imigracji są tego rodzaju, że w porównaniu do dawniejszych, zaledwie można w nich znaleźć punkty orientacyjne. I okoliczność ta, o ile statystyka dotyczy ludności dominiów i posiadłości zamorskich wpływa tak dalece, że nawet istnieje konieczność czerpania wyłącznie ze źródeł żydowskich. Według nich liczba żydów w Indiach ma wynosić około 25.000, co się wydaje liczbą zbyt małą, zważywszy wielkość tego kraju i wpływ żydów w wielkich miastach. Anglicy zamieszkali w Indiach podają, że przypływ żydów był dość znaczny, poczynając od r. 1933. Ostatnimi czasy daje się zauważyć przewagę żydostwa w zawodzie lekarskim. Stanowiska kierownicze w Indiach zajmują m. in. **Sir Sassoon Dawid** — burmistrz **Bombay'u** i **Sir David Ezra** — burmistrz Kalkutty („Jewisch Chronicle" z dn. 7 maja 1937 r.). W Nowej Zelandii kolonia żydowska liczy 5.000 do 6.000 ludzi. Pomimo to jednak żyd, **Sir Julius Vogel** jest pierwszym ministrem, a inny żyd — **Sir Michael Myers** — szefem sprawiedliwości. („Jewish Chronicle" z dn. 15 maja 1936 r., Jewish Year Book 1933 r. str. 343).

Również i liczebność żydów w zaludnianiu Australii jest według ich własnych danych bardzo nieznaczna.

Pierwsi osadnicy żydowscy przybyli tam już w r. 1821.

Dzisiaj istnieje tam podobno 22.000 do 23.000 żydów wśród ludności, liczącej około 6 i pół milionów. Jak zwykle, osiedlają się oni w wielkich miastach: 10.000 w Sidney, 9.000 w Melbourne, 500 w Adelaidzie, 400 w Brisbane i 200 w Perth. Trudnią się oni przeważnie handlem i sprawami pieniężnymi. Wpływ ich jest bardzo znaczny. Wśród wybitnych żydów przede wszystkim znajduje się **Sir Julian Salamons**, szef sprawiedliwości **H. E. Cohen**, najwyższy sędzia w Nowej Walii, **Sir Isaac Isaacs** i generał Attorney'u, a późniejszy generał gubernator Commonwealt'u **Sir John Monash**, dowodzący niegdyś korpusem ekspedycyjnym australijskim we Francji. Liczba żydów, zajmujących wysokie stanowiska w parlamencie i innych urzędach jest ogromna. Żydzi stwierdzają ze szczególnym zadowoleniem, że w Australii niema ani śladu antysemityzmu i że zdarzają się liczne małżeństwa mieszane („Jewish Chronicle" z dn. 7 maja 1937)!

O sile i wpływach żydów w Australii można sądzić już z tego, że w końcu r. 1938 kraj ten pierwszy oświadczył gotowość osiedlania w najbliższych trzech latach 15.000 żydów. Istnieje skłonność do wytłumaczenia tego okolicznością, że w dniach kryzysu 1938 r. obiegała pogłoska, jakoby silna flota japońska krążyła w pobliżu Nowej Gwinei w celu natychmiastowego wylądowania w Australii w razie wybuchu wojny w Europie. Dopiero to niebezpieczeństwo przekonało o ujemnej stronie słabego zaludnieniu kraju i dlatego to zamierzano sprowadzić nowych osadników dla obrony kraju.

W Kanadzie należy stwierdzić istnienie kolonii żydowskiej o liczebności około 200.000 na ogólną cyfrę ludności ok. 13 milionów ludzi. Sami żydzi nie posiadają tutaj ścisłych danych. Określają oni gminę żydowską na 156.176 lub 160.000 osób, jednak uważają, że ogólna liczba żydów jest dwa razy większa niż w Australii i Afryce Południowej, lecz ogółem cyfra ich nie przekracza 200.000. Według danych angielskich liczba ludności żydowskiej Kanady zajmuje drugie z kolei miejsce w Imperium Brytyjskim i wynosi w Montreal 58.000. Również Toronto wykazuje znaczną warstwę ludności żydowskiej licząc jej 45.000. Nie przeszkadza to faktowi, że właśnie to w Kanadzie większe grupy społeczeństwa pod przewodnictwem **H. H. Beamish'a** starały się wypowiedzieć walkę z żydami i jej zwolennikami. („Jewish Chronicle" z dn. 7 maja 1937. Jewish Year Book 1933, str. 343).

Wiadomo jest powszechnie, w jakim stopniu była zażydzona Afryka Południowa przed wojną boerską. Żydzi byli organizatorami osławionego „Jameson Raidu". Że pod panowaniem angielskim zażydzenie kraju nie uległo zmniejszeniu, nie potrzeba chyba zaznaczać. Przeciwnie, wojna boerska, jak wiadomo, była prowadzona po to, aby zapewnić żydom i Anglikom dostęp do niezmiernych bogactw tego kraju.

Wobec tego niema nic dziwnego, że nawet według danych, ze źródeł żydowskich osiedliło się tam conajmniej 95.000 ich współwyznawców wśród ludności białej, wynoszącej około 2 miliony ludzi. Z pewnością liczba ta jeszcze by wzrosła, gdyby nie wydano zarządzeń, ograniczających imigrację żydów, pomimo nadzwyczajnego sprzeciwu zamieszkałych tam izraelitów. Już od r. 1930 wyszło zarządzenie, że roczna imigracja żydów z Europy Wschodniej i Południowej nie może przekraczać cyfry 50 osób. A według nowej ustawy z r. 1937 zabroniono już wogóle osiedlania się żydów.

W związku z tą ustawą nie można pozbyć się wrażenia, że żydzi południowo - afrykańscy wyrazili swą cichą zgodę na to zarządzenie, a to wobec obawy, że w razie dalszego napływu elementu żydowskiego musieliby oni, wobec jeszcze większego zażydzenia kraju liczyć się ze wzrostem antysemityzmu. Należy tu wspomnieć o istnieniu silnej akcji antyżydowskiej pod przewodnictwem byłego ministra **Dr. D. F. Malana**, która jest bardzo czynna. Z jej stanowiska publicznego wynika, że w razie opanowania władzy, nie omieszka ona zastosować takie same środki zaradcze, jak w Niemczech. Dr. Malan utrzymywał na pewnym zebraniu, że pomimo zakazu, odbywa się potajemna imigracja żydów w dalszym ciągu.

Ludność próbowała już, dając ujście swej niechęci do żydów, wysadzić w powietrze pewną synagogę, lub przynajmniej ją zniszczyć („Jewish Chronicle" z dn. 3 września 1937 r. i z 18 listopada 1938 r.).

Nie można przecenić wpływów żydowskich w Afryce Południowej. Utrzymywano, że pomimo ich potęgi w Stanach Zjednoczonych dążenie ich do panowania nad światem runęło by, gdyby mieli oni stracić razem z Anglią — Afrykę Południową. Stamtąd bowiem przyszło ich bogactwo, gdyż przemysł kopalni złota i diamentów łącznie z innymi gałęziami gospodarki znajduje się prawie wyłącznie w ich rękach. Ostatni spis żydów podaje dla Afryki Południowej w Rodezji ogólną ich liczbę 102.000 (Jewish Year ook 1938 r. str. 344).

Według tych danych kolonia żydowska w Rodezji liczy 7.000 ludzi, a jest to bardzo wysoki odsetek ludności białej, wynoszącej zaledwie około 60.000 osób.

Ich przytłaczający wpływ w gospodarce Afryki Południowej widoczny jest już z tego, że żydzi **Sir Lionel Philipps, Sir Ernest Oppenheimer, Sir George Albu, Louis Reyersbach** i **Ernest Friedlander** należą do byłych prezesów tamtejszej Izby Górniczej.

W rządzie administracji i polityce zajmowali żydzi największe stanowiska. Tak np. **Sir Richard Solomon** był gubernatorem Transvaalu, a później nadkomisarzem w Londynie. Do niego przeważnie należały obowiązki posła do spraw łączności z rządem Imperium w Londynie. **Sir Ernest Solomon** był członkiem rządu transvaalskiego, a **Sir William Solomon** — szefem sprawiedliwości w Afryce Południowej. Poza już wymienionymi, podniesiono wielu innych żydów do stanu szlacheckiego, jak np. **Sir Siegmunda Neumanna** i innych.

W parlamencie widzimy na czołowym miejscu żydów **G. Hartoga, C.P. Robinsona, Morrisa Alexandra i Sir Ernesta Oppenheimera.** Każde większe miasto Afryki Południowej i Rodezji miało już swego żydowskiego burmistrza. („Jewish Chronicle" z dn. 7 maja 1937 r.).

Poza tym opanowali żydzi oddawna przemysł cukrowniczy na wyspach Indyj Zachodnich, gdzie według świadków naocznych panują wprost średniowieczne stosunki, będące już niejednokrotnie przyczyną rozruchów.

Przy ustalaniu ogólnej ludności żydowskiej w dominiach i posiadłościach zamorskich Wielkiej Brytanii, liczą żydzi według ich własnych obliczeń około 330.000 do 350.000 osób, t. j. wg. ich oświadczenia żydów wyznania mojżeszowego. Fakt, że odsetek żydów ochrzczonych nie jest mały, stwierdziły już urzędowe dane w Niemczech po roku 1933. Badania w tym kierunku w Niemczech i Włoszech wykazały, że dawne statystyki, niezależnie od ich źródła, zawsze były zbyt niskie, a to wobec podawania ich ze strony żydów lub ich adherentów, którym zależało na wykazaniu możliwie wielkiej cyfry. Wreszcie jest wielu żydów, którzy podczas spisów urzędowych nie podają się za żydów, jak o tym pisze „Jewish Chronicle" z dn. 6 stycznia 1939 r.

Naogół jednak należy uważać, że liczba żydów w Imperium Brytyjskim, po wyłączeniu kraju macierzystego, wynosi conajmniej 500.000. Ilość żydów w Anglii według obliczeń sfer rzeczoznawców należy przyjąć w wysokości 1.200.000 na 1 stycznia 1939 r.

A więc całe Imperium łącznie z krajem macierzystym liczy conajmniej **1,7 milionów żydów**, posiadających **całe mocarstwo** brytyjskie w rzeczywistości w swym ręku i rozpoczynających obecnie wydawać je na łup żydowsko - plutokratycznych Stanów Zjednoczonych.

(Z dzieła Dr. Peter Aldag p. t. „Żydzi panują w Anglii". Wydawnictwo Nordland, Berlin).

„I. D."

UWAGA!

W związku z obchodem rocznicy urodzeń Wodza Wielkich Niemiec, przypadającej we wtorek, dnia 20 kwietnia, Wydział prasy i propagandy będzie wydawał poszczególnym urzędom i przedsiębiorstwom portrety Führera. Zgłaszać się: w poniedziałek 19 kwietnia w godz. 8—12 i od 14—16 do Presse-und Propagandaabteilung des Gebietskommissars, ul. Gedimino 16 (dom Ortskommendantury I piętro).

Pobory mieszkańców Kraju Wschodniego będących w służbie publicznej

RYGA. W dzienniku zarządzeń Reichskommissar'a ukazało się zarządzenie o poborach mieszkańców kraju, pozostających w służbie publicznej z wyjątkiem robotników.

Zgodnie z tym zarządzeniem, pobory tych pracowników są uzależnione od rodzaju wykonywanych czynności oraz ilości lat służby. Stopień wynagrodzenia rozpoczyna się z dniem zaangażowania pracownika i zaliczenia go do danej grupy uposażenia, (takich grup jest 20). Czas od r. 1933 (służba w armii niemieckiej, broni SS, oraz w obowiązku służby dla państwa), jest doliczony do lat starszeństwa służbowego. Czas służby publicznej, spędzonej w administracji byłych państw Estonii, Łotwy i Litwy dolicza się do lat starszeństwa służbowego w ten sposób, że zatrudnionym w niej zalicza się taki czas służby w dn. 1. IV. 43, jaki był ustalony dla nich w dn. 1. V. 1940 r. O ile zatrudniony rozpoczął w czasie między 1 maja 1940, a 1 kwietnia 1943 pracę mającą większą wartość, to zalicza się mu starszeństwo służbowe od dn. 1. IV. 1943 r. w takiej grupie uposażenia, która należy się mu odpowiednio do wyższej wartości pracy.

Zarządzenie powyższe poza tym określa dodatek drożyźniany, na dzieci, na mieszkanie i ubranie służbowe, wynagrodzenie w naturaliach, rodzaj zajęcia pracownika, pobory z innych źródeł i zajęcia uboczne itd.

Nabiera ono mocy prawnej z dn. 1 kwietnia 1943 r. i z tą datą unieważnia się zarządzenie o poborach mieszkańców Kraju Wschodniego z dn. 3 listopada 1941 r. Niniejsze zarządzenie nie dotyczy Okręgu Generalnego Białej Rusi.

Od Wydawnictwa.

Prosimy naszych prenumeratorów na prowincji o dokładne i czytelne podawanie adresów.

Przedpłata za prenumeratę powinna być uskuteczniona przed 1-ym każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi 3 RM miesięcznie.

Wiadomości z dnia

NIEDZIELA
18 Kwiecień
Palmowa
Wschód słońca 5.11
Zachód słońca 19.27

DZIŚ ZACIEMNIAMY OKNA OD GODZ. 19.50 DO 4.50.

— MSZA ŚW. grupy robotników wileńskich, którzy wrócili z pracy odbędzie się w palmową niedzielę 18 kwietnia o godz. 12 w kościele O. O. Franciszkanów.

— WILEŃSCY LEKARZE DENTYŚCI I TECHNICY DENTYSTYCZNI. Komisarz Okręgowy Wilno-miasto zezwolił, aby wileńscy lekarze dentyści i technicy dentystyczni zapoznali się ze sposobem obrabiania nowych niemieckich materiałów nadających się na sztuczne zęby. Kurs odbędzie się w szpitalu wojskowym na Antokolu. Zgłoszenia na kurs przyjmuje dr. Czepulis w szpitalu Samopomocy (dawniej Czerwonego Krzyża) przy ulicy Zygmuntowskiej 4. Opłata za naukę wyniesie 50 RM. Informacji o czasie i miejscu kursu udziela dr. Czepulis. (f)

— REJESTRACJA CHORÓB ZAKAŹNYCH. Lekarze powiatowi otrzymali wskazówki, w myśl których winni oni jaknajstaranniej rejestrować wszelkie choroby zakaźne, a w szczególności tyfus brzuszny. Tego rodzaju rejestracja ułatwi bardzo wykrywanie źródeł zachorowań i ustalenie nosicieli choroby. Uniemożliwi to ewentualne rozszerzenie się chorób zakaźnych. (f)

— ZDERZENIE ROWERZYSTÓW. Przedwczoraj na ulicy Jagiellońskiej zderzyli się dwaj rowerzyści. Obaj wyszli z lekkimi potłuczeniami. Jeden z jadących, niej. Szymanowski był w stanie nietrzeźwym, co było zapewne przyczyną wypadku. (f)

— UTRZYMYWAĆ W PORZĄDKU KSIĄŻECZKI JAZDY. Wszyscy właściciele samochodów, a także i motocykli otrzymali dla lepszej kontroli należytego wykorzystania pojazdu książeczki jazdy. Książeczki takie powinny być utrzymywane w należytym porządku, wszystkie rubryki należy wypełniać czytelnie. Kierowcy będą wszelkie paliwo, a także oleje i smary otrzymywać tylko podług książeczek jazdy. Dla podróży do Rzeszy, należy według zarządzeń władz dodatkowo zaopatrzyć pojazd mechaniczny w czerwony kąt, umieszczany na tabliczce rejestracyjnej. Znak ten wydają właściwi komisarze okręgowi. (f)

— WYPADEK PODCZAS PRACY. Malecki Józef, lat 50, zam. przy ul. Svidrigailos 15—3, zatrudniony w państwowej fabryce futer „Kailis" podczas pracy wpadł do piwnicy. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził ogólne potłuczenie ciała i po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawił go na kuracji w domu. (e)

Przegląd filmowy

Kino „Soldatentheater II" wyświetla dziś po raz ostatni wesołą operetkę filmową „Gasparone" z Mariką Rökk w roli głównej. Od jutra premiera przebojowego filmu „Annelie" z Luizą Ulrich i Karolem Ludwikiem Diehlem. Film ten będzie demonstrowany, aż do dnia 2 maja.

Kino „Casino" gra dziś również ostatni raz artystyczny film z Polą Negri „Tango notturno", jutro premiera wojennego filmu „Uwaga! Wróg podsłuchuje".

W „Adrii" jest dziś ostatni dzień ładnego filmu „Ojcowizna", a od poniedziałku też premiera „Irena" z Lil Dagower i Karolem Schönbeck w rolach głównych.

Kino „Muza" wyświetla dziś „6 dni urlopu" z Marią Andergast, od jutra awanturniczy „kowbojski" film „Złoto z New Frisco" z Hansem Söhnkerem.

„Auszra" wyświetla „Dziewiczy wieczór", a jutro już znany z innego kina film „Wieczór na łące".

Kino „Kolejowe" gra dziś ostatni raz „Ojczyzna" z Zarah Leander, od poniedziałku filmowa operetka „Gasparone". (f)

†

LEONARD JAGNIŃSKI

Kolega sztuki drukarskiej

zmarł dnia 15 kwietnia 1943 r. w wieku lat 54.

Eksportacja zwłok z kostnicy św. Jakuba na cmentarz po-Bernardyński odbędzie się dn. 18 b. m. o godz. 15. Msza św. odprawiona zostanie dn. 19 kwietnia o godz. 9 rano w kościele po-Bernardyńskim. O czym zawiadamiają Przyjaciół i Znajomych

Żona, Córka i Syn.

†

ALEKSANDER WYSOCKI

Prowizor farmacji b. właściciel apteki

po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 16 kwietnia b. r. w wieku lat 75.

Eksportacja zwłok z domu żałoby przy ul. Św. Mikołaja (zaułek św. Michalski) 4 do kościoła św. Jana nastąpiła dnia 17 kwietnia o godz. 18.30

Nabożeństwo Żałobne odbędzie się dn. 19 kwietnia o godzinie 9-ej rano, po czym nastąpi złożenie zwłok na cmentarzu Rossa w grobach rodzinnych. O czym zawiadamiają Kolegów Przyjaciół i Znajomych pogrążone w smutku

Córka i Rodzina.

†

Anna z Mustaficzów PIETKIEWICZOWA

po długich i ciężkich cierpieniach zmarła dnia 15-go kwietnia 1943 r. w wieku lat 40.

Eksportacja zwłok z domu żałoby w Murlince odbyła się dnia 17 kwietnia r. b. o godz. 11-ej na cmentarz parafialny w Niemieżu.

O czym zawiadamiają

Mąż, Synek i Brat

†

WITOLD TRUBICKI

major W. P.

opatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 16 kwietnia r. b. w wieku lat 52.

Msza św. za spokój Jego duszy odbędzie się dnia 18 b. m. w kościele po-Bernardyńskim o godz. 11 rano. Pogrzeb z domu żałoby przy ul. Šventikų (Popowska) 29—3 nastąpi w poniedziałek dnia 19 b. m. o godz. 4 pp., na cmentarzu Rossa.

O czym powiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Żona, Siostra i Rodzina.

†

Karolina z Grebów SZMIDT-WOLEJKOWA

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami zasnęła w Bogu dnia 17 kwietnia 1943 r. w wieku lat 42.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby ul. zaułek Tartaki 7—1 do kościoła św. Jakuba odbędzie się dnia 19 kwietnia r. b. o godz. 9 min. 30.

Po nabożeństwie odbędzie się eksportacja zwłok na cmentarz Rossa. O tym smutnym obrzędzie zawiadamiają pozostawieni w nieutulonym żalu

Matka, Mąż, Dzieci i Krewni

W pierwszą bolesną rocznicę śmierci

ś. † p.

z Soroków Janiny Lewandowskiej

zostanie odprawiona Msza św. Żałobna dnia 21 kwietnia we środę w kościele św. Katarzyny o godz. 9 rano.

Na którą wszystkich życzliwych pamięci Zmarłej zaprasza pogrążona w smutku

Matka.

W szóstą bolesną rocznicę zgonu

ś. † p.

Prof. Dr.

Tadeusza Wasowskiego

odbędzie się Żałobna Msza św. w kościele św. Katarzyny dnia 20 kwietnia r. b. o godzinie 9 i pół rano.

O czym zawiadamiają

Żona i Córka.

Za spokój duszy

ś. † p.

Krystyny Rodziewiczówny

zmarłej dnia 11 kwietnia r. b. odbędzie się Nabożeństwo Żałobne dnia 19 kwietnia w poniedziałek o godz. 9-ej w kościele św. Jana.

O czym zawiadamia

Rodzina

OFIARY

Na święcone dla polskich biednych dzieci od służby rewidentów stacji osobowej Wilno 290 RM.

Stanisław Chociej na święcone dla polskich biednych dzieci składa 15 RM.

Krysia i Ryś dla polskich biednych dzieci składają 10 RM.

Na święcone dla biednych polskich dzieci po wywiezionych do Rosji składają pracownicy i robotnicy Grosse Heeresbaudienststelle 13 Wilna Budowa w Szpitalu Hiszpańskim 62 RM.

A. O. na święcone dla polskich biednych dzieci składa 15 RM.

Rzemieślnik na święcone dla polskich biednych dzieci składa 20 RM.

Na święcone dla polskich biednych dzieci składają pracownicy koop. „Daile" 63 RM 50 pf.

Dla b. ciężko chorego S. C. ofiarowuje T. K. 20 RM.

Pracownicy Polacy firmy „Ostland" Ol Vertriebs BmbH. Wehrmachts Tankstelle Wilna 4 ofiarowują dla polskich biednych dzieci 40 RM.

Ku uczczeniu pamięci rocznicy zgonu ś. p. z Soroków Janiny Lewandowskiej, na święcone dla polskich biednych dzieci składa 10 RM. W. Sorokowa.

Na święcone dla polskich biednych dzieci składa malutka Lala Golcówna 10 RM.

Garbarze fabryki „Ranges" na święcone dla biednych polskich dzieci składają 133 RM. 50 pf.

Lokatorzy domu przy ul. Trockiej 9 na święcone dla polskich biednych dzieci składają 25 RM.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Gedimino 11-a (I piętro). Telefony: Redaktor Naczelny 42, Redakcja 3, Administracja 7-09, Ekspedycja 6-39. Godziny przyjęć w sprawach redakcyjnych od 10 do 15. Redaktor przyjmuje od godz. 12 do 14. Administracja czynna od godz. 7 do 16 (oprócz niedziel i świąt). Ceny ogłoszeń: Wiersz milim. na 4 str. 12 fen., handlowe o 100 proc. drożej. Za podanie adresu do Administracji — 30 fen. Strona ma 12 szpalt. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń.

Drukarnia „Auszra" w Wilnie

Wydawnictwo „Goniec Codzienny".